

Pasterskie szałaszy dr Urszula Janicka-Krzywda

http://etnomuzeum.eu/index.php?action=viewItem,requiem_2

Pasterskie szałaszy – malowniczy element górskiego krajobrazu – stoją na halach i polanach, coraz częściej szare i opuszczone, odwiedzane jedynie przez turystów. Chociaż już dawno uznano je za zabytek, z każdym rokiem jest ich w górach mniej; istnieją często tylko dzięki troskliwej opiece parków narodowych i konserwatorów. Odchodzą powoli w przeszłość wraz z tradycyjną górską wsią, a te, w których jeszcze tętni życie, zdominowała nowoczesność. Jeszcze u schyłku XIX stulecia prawie w całych Karpatach podstawą gospodarki była hodowla. Szczególne znaczenie miała tu hodowla owiec dostarczających nabiału, runa, mięsa i skór. Przez kilka miesięcy w roku wypasano je na śródleśnych polanach i grzbietowych halach, z dala od wsi.

Sezon wypasowy rozpoczynał dzień św. Wojciecha (23 kwietnia), kończył zaś dzień św. Michała Archanioła (29 września). Wiosną po św. Wojciechu ruszały w góry redyki: tak określano uroczyste wyjście owiec na halę i powrót jesienią. Stadem w górach opiekowała się grupa pasterzy, na czele której stał baca. Odpowiadał on za całość wypasu, za powierzonych sobie ludzi i zwierzęta, kierował przetwórstwem mleka, pełnił funkcję lekarza, a także maga ochraniającego dobytek przed działaniem złych mocy. Podlegali mu pasterze zwani *juhasami* lub *wałachami* i ich pomocnicy, chłopcy-podrostki czyli *honielnicy*, nazywani niekiedy *owczarzami*. *Juhasów* werbował *baca*. Jego własnością były też sprzęty i naczynia używane podczas wypasu.

Warunki pracy i bytowania w górach były trudne, wymagające od pasterzy doświadczenia, a nierzadko siły i odwagi. Nic więc dziwnego, że właśnie hodowla owiec szczególnie obfitowała w magiczne zakazy i nakazy, zabiegi, wierzenia, czary. Miały one zachować stado i ludzi w zdrowiu, zagwarantować mleczność zwierząt, zapewnić na hali spokój.

Bazę sezonowego wypasu stanowił szałas, nazywany w Karpatach Zachodnich też *kolibą*, *kolebą*, *bacówką*. Służył przede wszystkim jako miejsce, gdzie przetwarzano uzyskane od owiec mleko, przechowywano gotowy nabiał i niezbędne sprzęty. Tutaj również mieszkali opiekunowie stada. Słowo „szałas” obok budynku oznaczało także całość pasterskiego gospodarstwa. W Tatrach najprymitywniejsze schrony pasterskie budowano z kamieni, często z wykorzystaniem naturalnych skał i nisz skalnych, nakrywając je drewnianym dachem lub po prostu gałęziami. Większość karpaccich szałasów była jednak wznoszona z drewna, a kamienie służyły w nich jedynie do podparcia narożników jako tzw. *pecki*.

Szałas stawiano w miejscu zacisznym, osłoniętym od wiatru, niedaleko źródła. Najchętniej wznoszono go pod świerkiem lub jodłą, czyli w pobliżu drzew, którym przypisywano magiczną i opiekuńczą moc. Unikano natomiast tzw. *złych miejsc*, a więc takich, gdzie ktoś zginął nagłą śmiercią, ukazywały się straszdyła, rozlegały dziwne głosy. Nie stawiano też nigdy szałasów na pogorzelsku w przekonaniu, że każda wzniesiona tu budowla prędzej czy później strawi ogień.

By *darzyło się* na hali, szałas musiał być zwrócony wejściem na wschód. Umieszczano je z reguły w jego ścianie szczytowej. Istotny dla pasterskiego gospodarstwa był też przebieg budowy szałasów. Nie rozpoczynało jej nigdy w *Suche Dni*, w piątki i środy oraz we wszelkie inne dni, w które obowiązywał post, żeby owce nie cierpiały na brak paszy, a bacę omijała bieda i niepowodzenia w hodowli. Nigdy nie budowano szałasów z drewna uszkodzonego przez piorun i powalonego przez wichurę, by złe siły, które zniszczyły drzewo, nie szkodliły potem pasterskiemu gospodarstwu. Przynajmniej pod jednym węglem, pod *pecką* lub w wykopanym w ziemi dołku, umieszczano, podobnie jak przy zakładaniu *koszaru*, czyli zagrody dla owiec, święcone zioła, niekiedy też wosk z paschału i kawałek gromnicy. Pracę przy budowie rozpoczynało wspólnym pacierzem. Starano się przy niej nie przeklinać, a zwłaszcza nie wypowiadać imienia czarta, żeby potem nie szkodził on mieszkańcom szałasów. Unikano też skaleczeń, wierząc, że jeżeli choć kropla krwi kapnie na ziemię lub na budulec, we wnętrzu zagnieździ się robactwo.

Najważniejszym miejscem w *kolebie* było płonące przez cały sezon ognisko – *watra* – usytuowane najczęściej w kącie koło wejścia, w niewielkim wgłębieniu, obłożone płaskimi kamieniami, tzw. *skrzyżłami*. Aby ogień nie zgasł, z boku paleniska leżał *zawaternik* – kłoda służąca do podtrzymywania żaru. O krokiew dachu lub o przeciągniętą nad ogniem od ściany do ściany żerdź zaczepiano *jadwigę* – rodzaj drewnianego haka sporządzonego z gałęzi lub korzenia – samorodka. Wieszano na niej miedziany kocioł służący do gotowania strawy, a przede wszystkim do podgrzewania przeznaczonego do produkcji nabiału mleka. *Jadwigi* nigdy nie sporządzano z drewna czarnego bzu uważanego za siedlisko złych mocy i z osiki – przekłętę drzewa, na którym powiesił się Judasz. Czasem do wieszania kotła służyło drewniane ruchome ramie, zwane odwoździej. Na ścianach szałasów zawieszano półki (*polenie*, *police*), gdzie stały potrzebne w pasterskim gospodarstwie naczynia. Na ścianie naprzeciw watry wisiła półka zwana *komarnikiem*, na której gromadzono sery. W niektórych szałasach istniała wydzielona ścianką część będąca zarazem magazynem nabiału i sypialnią *bacy*. *Baca* zazwyczaj sypiał na *pryczy*, a *juhasi* na rozkładanych na noc na ziemi derkach, skórkach lub workach wypchanych sianem.

Specjalne miejsce w szałasie zajmowała niewielka skrzynia, w której *baca* przechowywał cenniejsze przedmioty, a przede wszystkim zioła i inne akcesoria niezbędne przy magicznych zabiegach związanych z wypasem, czyli tzw. *bacowskie zioła*. Zbieranie tej swoistej „apteczki” nie było rzeczą łatwą, wymagało doświadczenia i odwagi. W święto Trzech Króli (6 stycznia) *baca* starał się zdobyć trochę mirry, kadzidla i święconej kredy. Mógł te przedmioty zabrać z kościoła lub kupić je od służby kościelnej (organisty, kościelnego). W dniu Matki Bożej Gromnicznej (2 lutego) święcił gromnicę przeznaczoną specjalnie na potrzeby szałasów i zbierał skrzętnie wosk, który skapywał na podłogę kościoła z gromnic wiernych. W dniu św. Błażeja (3 lutego) święcił w kościele wodę, którą po zachodzie słońca rozpoczynał owsianą makę, by upiec z niej placki, tzw. *moskale*. Zabrane na halę i dawane choremu zwierzęciu po kawałku przez dziewięć kolejnych dni były bardzo skutecznym lekarstwem w razie choroby owiec spowodowanej czarami. Skutecznym środkiem był także popiół poświęcony w Środę Popielcową. W nocy z Wielkiego Piątku na Sobotę *baca* starał się wejść w posiadanie hostii i stuły wykradzionych z kościoła. Wędrował też nago, bez świadków, na cmentarz, aby zaopatrzyć się w kości i zęby nieboszczyka, drzazgi z trumny, ziemię z mogiły. Cennym „lekiem” była również woda użyta do obmywania zwłok zmarłego, sznur wisielca i drzazgi z drzewa powalonego przez piorun. Istotny element *bacowskiej apteczki* stanowiły także zioła poświęcone w oktawę Bożego Ciała, w dniu Matki Bożej Zielnej (15 sierpnia), a także rośliny zbierane przez *bacę* przed świtem w wigilię św. Jana Chrzciciela (23 czerwca) i św. Jakuba Apostoła (25 lipca).

Od jesieni do wiosny szałas stał zamknięty i zabezpieczony na czas zimy. Otwierano go i urządzano dopiero w dniu wiosennego *redyku*. *Baca* po przybyciu na halę udawał się najpierw do źródła, z którego potem przez cały sezon czerpano wodę, kroił je święconą wodą, nabrał z niego wody do *gielety* i zanosił do szałasów. Zanim wszedł do wnętrza w towarzystwie najstarszego spośród *juhasów*, czynił nad szałasem znak krzyża i nabożnie się żegnał. Tu obaj klękali i odmawiali pacierz. Następnie *baca* kroił wewnątrz święconą wodą. Teraz dopiero przystępowano do sprzątnięcia i naprawiania powstałych przez zimę szkód.

Kolejną czynnością było *zakładanie watry*. W miejscu, gdzie miała płonąć, *baca* kreślił ciupagą znak krzyża. Ogień zapalano krzesiwem, a w dalekiej przeszłości świdrem ogniowym, gdyż musiał to być „żywy”, święty ogień. Gdy pojawiły się pierwsze płomyki pasterze witali z powagą potężny żywioł, mówiąc: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”. *Baca* zwracał się też do ognia, prosząc go, aby nigdy nie zgasł, był pasterzom i stadu zycliwy. Następnie wychodził na zewnątrz i okadzał szałas *święconym ziołem*, okrążając go zgodnie z ruchem słońca. Zaczerpnięte z *watry* węgielki i zioła użyte do okadzania zakopywał w wejściu do *koszaru* dla owiec.

Przez cały sezon wewnątrz szałasów pasterze wykonywali większość czynności związanych z przetwórstwem mleka. Nieomal każdej z nich towarzyszyły magiczne zabiegi, zakazy i nakazy. Tak więc np. drewniane *statki*, czyli naczynia należało myć w szałasie na stojąco. W tym celu w ogniu *watry* rozpalano małe kamyki i wrzucano je do naczyń napełnionych zimną wodą, co powodowało jej wrzenie. Aby nic nie zaskodziło mleczności owiec, należało stać przy tej pracy tyłem do ognia i uważać, by ani kropla nie upadła na ziemię. Naczynia szorowano gałązkami świerka ułamanymi z młodego drzewa oświetlanego promieniami wschodzącego słońca, którego cień padał na szałas. Naczynia po wyszorowaniu płukano zimną wodą czerpaną z potoku *na prądzie*. Wodę użytą do mycia należało wylewać pod świerk, aby nie marnować tłuszczu i dać drzewu pożytek.

Szałas jako miejsce, gdzie produkowano nabiał oraz przechowywano sprzęty związane z przetwórstwem mleka, wymagał szczególnej ochrony przed czarami i złymi mocami, które mogły zaszkodzić całemu pasterskiemu gospodarstwu. Czary mógł rzucić zawistny *baca* – gospodarz innej hali, nieżyczliwy człowiek, czarownik, można je było niechętnie *zawlec za sobą*. Kobiety jako istoty żyjące za pan brat z siłami nieczystymi miały zakaz wstępu na halę, zwłaszcza wchodzenia, a nawet zbliżania się do szałasu i *koszaru*. Szczególnie groźna była tu obecność kobiet w czasie menstruacji. Niechętnie widziano też na hali i w szałasie każdego obcego mężczyznę. Na wszelki wypadek, gdy odchodził, *baca* w ślad za nim sypał trochę soli lub popiołu z *watry*, aby zniszczyć zło, które mógł zostawić.

Mleczności owiec i produkcji nabiału mogło też zaszkodzić sprzedanie lub ofiarowanie komuś mleka czy sera po zachodzie słońca oraz wyniesienie jakiegokolwiek przedmiotu poza próg szałasu i przekazanie go osobie nienależącej do grona pasterzy. Odwiedziny mieszkańców wsi na hali były rzadkością. Miały miejsce w dniach świąt pasterskich, czyli św. Jana Chrzciciela i św. Jakuba. Przychodzili wtedy właściciele owiec, rodziny pasterzy, wyjątkowo kobiety. *Baca* urządzał poczęstunek, przybysze przyprawdzali muzykę, tańczono, śpiewano.

Powoli nadchodziła jesień, a wraz z nią kończył się pobyt na hali. Jego graniczną datą była wspomniana już uroczystość św. Michała Archanioła. Po tym dniu pasterze opuszczali swoje letnie sadyby i wracali z owcami do wsi. Dzień przed *redykiem* przygotowywano stado do drogi. Cały sezonowy dobytek, wędzone sery czyli *oscypki* i faski z *bryndzą* umieszczano na wozie. Następnego dnia rano *baca* żegnał znakiem krzyża palącą się w szałasie *watrę*, odmawiał pacierz, a gdy zgasła – zalewał żar wodą. Potem zamykał drzwi szałasu, znacząc je krzyżem rysowanym święconą kredą. Wreszcie stado ruszało. Na czele szedł *baca*, za nim owce pilnowane przez *juhasów* i *honielników*, z tyłu toczył się wyładowany wóz. Wracano radośnie, ze śpiewem i muzyką. Kilka dni po jesiennym *redyku* pasterze przychodzili na halę, by zabezpieczyć szałas na czas zimy. Zamknięty i opuszczony czekał do następnej wiosny.

dr Urszula Janicka-Krzywda